

Irański gorset konstytucyjny

3 lipca 2013

Urząd prezydenta Islamskiej Republiki Iranu jest kuriozum na skalę światową. Wbrew temu, co mógłby sugerować tytuł, nie pełni roli głowy państwa, mając nad sobą najwyższego przywódcę. Do Prezydenta należy jednak wiele czynności protokolarnych, zazwyczaj głowom państwa przypisanych. Przyjmuje i wysyła ambasadorów, składa wizyty zagraniczne i podejmuje większość oficjalnych gości (ajatollah Chamenei, podobnie jak jego poprzednik, nie opuszcza Iranu a tylko nieliczni obcokrajowcy bywają dopuszczeni przed jego oblicze), nadaje odznaczenia. Jest też, co najważniejsze, najwyższym wybieralnym przedstawicielem władzy. W związku z tym prezydent jest twarzą Teheranu w stosunkach zagranicznych, a także (o ile wybory nie są zmanipulowane, jak to miało miejsce cztery lata temu) reprezentantem większości społeczeństwa.

Prezydent jest też szefem rządu, jednakże jego realna władza jest mocno okrojona przez religijny establishment, który może zawetować każde posunięcie. Boleśnie odczuł to pierwszy prezydent, Abol Hassan Bani-Sadr, usunięty ze stanowiska za sprzeciwianie się woli Chomeiniego. Jego następcy (nie licząc zabitego zaledwie 28 dni po objęciu urzędu Mohammada Alego Radżaia): ajatollah Chamenei oraz Akbar Haszemi Rafsandżani, odgrywali ważną rolę polityczną, jednakże nie tyle nie dzięki swym formalnym uprawnieniom, ile zaufaniu najwyższego przywódcy i, co za tym szło, własnej pozycji w aparacie politycznym kraju.

Sytuacja zmieniła się raptownie po wyborze w 1997 stosunkowo mało znanego reformisty Mohammada Chatamiego. W tym miejscu należy nadmienić, iż stosując określenia w rodzaju „reformista” czy „konserwatysta”, należy mieć na uwadze polityczną specyfikę Iranu. Politycy reformistyczni także stoją na gruncie republiki islamskiej. Nikt, kto by ośmielił się jej sprzeciwiać nie zostałby dopuszczony do wyborów, a

najprawdopodobniej wylądowałyby w więzieniu. Różnice są w gruncie rzeczy natury teologicznej, gdyż dotyczącą interpretacji zasady nadzoru (religijnych) ekspertów, ustrojowego fundamentu kraju (chodzi, rzecz jasna, czy należy stosować ograniczony nadzór, czy też absolutny). Bazując na tym zagadnieniu, reformiści opowiadają się za ograniczeniem aparatu represji, większym zakresem wolności obywatelskich i bardziej elastyczną polityką zagraniczną, choć bez demontażu systemu.

Chatami zaliczał się do bardziej liberalnych reformistów, opowiadając się m.in. za szeroką wolnością słowa i sprzeciwiając stosowaniu kary śmierci. Jednakże mimo ogromnego poparcia społecznego zrealizował niewiele ze swojego programu. Choć był formalnie szefem władzy wykonawczej, nie podlegały mu siły zbrojne, policyjne, media państwowe, sądy, więzienia. Konserwatywny establishment z Chameneim na czele systematycznie wetował lub zamiatał pod dywan nowe inicjatywy.

Wraz z nadchodzącymi wyborami w 2005 roku nastroje polityczne w Iranie wyraźnie przechyliły się na prawo. Rozczarowanie Chatamim a także poczucie zagrożenia (słynna „oś zła” Busha), wzmacnione amerykańską okupacją Iraku stanowiły istną wodę na młyn przedstawicieli betonu. Dodatkowo zmęczeniu reformiści wysunęli kandydaturę byłego prezydenta Rafsandżaniego, niepopularnego oligarchy i oportunisty. Jak wiadomo wybory wygrał ultrakonserwatywny, lecz umiemyjący ustawić się w kontraście do aroganckiego bogacza, Mahmoud Ahmadineżad.

Choć jako prezydent Ahmadineżad był najbardziej rozpoznawalną twarzą reżimu na świecie, jego realna władza była ograniczona. Nie należąc do ścisłego kręgu władzy, jak Rafsandżani, był zależny od poparcia udzielanego przez Chameneiego. Można śmiało zaryzykować przypuszczenie, że gdyby wybory 2009 roku odbywały się bez ingerencji wierchuszki, Ahmadineżad przegrałby na rzecz reformisty Mira Hoseina Musawiego, notabene ostatniego premiera Iranu i ulubieńca Chomeiniego.

Stosunki na linii prezydent-najwyższy przywódca popsuły się dramatycznie już na progu drugiej kadencji, gdy Chamenei usunął bliskiego sprzymierzeńca Ahmadineżada ze stanowiska pierwszego wiceprezydenta. Ten i tak miał wiele szczęścia, gdyż wielu sojuszników prezydenta aresztowano pod różnymi pretekstami, w tym... używania dżinów.

Cztery lata wojny na górze osłabiły konserwatystów. Zwyciężył umiarkowany reformista Hasan Rowhani, który w przeciwieństwie do niefortunnego Chatamiego jest dobrze umocowany w establichmencie. Teolog, były bliski współpracownik założyciela republiki, dyplomata, który nadzorował rokowania nuklearne Iranu.

Kluczowym błędem Chatamiego było niewykorzystanie rządu dusz jakim przez długi czas się cieszył. Mimo okrojonych kompetencji, mógł stać się wyraźnym rzecznikiem na rzecz reform. Popularność, jaką się cieszył, też poważnym zabezpieczeniem, gdyż trudno byłoby go po prostu zrzucić ze stanowiska, jak Bani Sadra. Chatami przegapił swoją szansę, zamiast zostać „najwyższym przywódcą opinii”, próbował grać według niekorzystnych zasad i przegrał z kretelem.

Trudno jest na tym etapie przewidywać, co wyniknie z prezydentury Rowhaniego. Człowiek o jego przeszłości i doświadczeniu w grze politycznej z pewnością może osiągnąć realne rezultaty. Z drugiej strony reprezentuje przekonania o wiele bardziej umiarkowane, niż Chatami czy popierany przez tego ostatniego kandydat, Mohammad Reza Aref. Może to i dobrze, bo na wielkie zmiany nie można z przyczyn obiektywnych liczyć. Każda lawina zaczynała się od poruszenia kamyczka. Szkoda by było spalić szansę na samym początku.

Pytanie brzmi, czy stary wyjadacz zechce ryzykować? Czy też będzie grał według krępujących zasad?

Autor: Krzysztof Pacyński

Źródło: [Lewica](#)